

Pięciolecie ustawy o spółdzielniach socjalnych: wnioski i rekomendacje. Zapis debaty¹

Uczestnicy

Cezary Miżejewski, prezes Zarządu Ogólnopolskiego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Socjalnych,

Tomasz Musielski, prezes Zarządu Stowarzyszenia Wsparcie Społeczne „Ja-Ty-My” z Łodzi,

Przemysław Piechocki, prezes Zarządu Stowarzyszenia na Rzecz Spółdzielni Socjalnych z Poznania,

Michał Sobczyk, prezes Zarządu Stowarzyszenia Obywatele Obywatelom z Łodzi, członek Spółdzielni Socjalnej ISSA,

Alfred Domagalski, prezes Zarządu Krajowej Rady Spółdzielczej.

Cezary Miżejewski: Ponieważ zostałem poproszony o prowadzenie tego panelu, pozwolę sobie zatem na wstępie przedstawić swoje spojrzenie na to, co się zdarzyło w ostatnim pięcioleciu. Natomiast kolegów poproszę o dopełnienie tego własnymi refleksjami o minionych pięciu latach z perspektywy różnych odnóg ruchu spółdzielczego. Musimy pamiętać, że jesteśmy członkami wielkiej rodziny — to nie jest tak, że nasze rozwiązania są samoistne czy niezależne od rozwiązań dotyczących spółdzielczości jako takiej.

Dzisiejsze Forum zorganizowano w pięciolecie uchwalenia ustawy o spółdzielniach socjalnych. Nawiasem mówiąc, spółdzielczość socjalna ma dłuższą historię, bo w istocie funkcjonuje prawnie od 1 maja 2004 roku, gdy uchwalono zmiany prawa spółdzielczego,

¹ Debata odbyła się podczas III Ogólnopolskiego Forum Spółdzielczości Socjalnej w Łodzi w dniach 28–29 października 2011 roku.

a także zmiany w Ustawie o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy, gdzie pojawiła się formuła specyficznego rodzaju spółdzielni pracy. Jednak dopiero ustawa z 2006 roku ukonstytuowała formułę spółdzielni socjalnej. Warto pamiętać, że mamy członków, mamy sympatyków, ale również licznych przeciwników, którzy uważają, że nie warto dawać preferencji osobom, które chcą zakładać spółdzielnię socjalną, skoro jeśli ktoś jest bezrobotny, to może pójść do banku, wziąć kredyt i założyć własną firmę. Byli i tacy, którzy mówili, że nie wolno tworzyć osobnej ustawy, bo to zaburzy rynek, że pojawią się cwaniacy, którzy rozwiążą natychmiast swoje firmy i założą spółdzielnię, z powodu rzekomych profitów, które uzyskują te spółdzielnie. Dzisiaj już wiemy, że tak się nie stało, że rozwiązania ustawy z 2006 roku wcale nie były takie korzystne jak opowiadano tym, którzy podjęli się tworzenia spółdzielni socjalnych w tym pierwszym, bardzo trudnym okresie. Była nowa formuła, z trudem przebijająca się w społeczeństwie i znajdująca akceptację u urzędników. A wsparcie było często iluzoryczne.

Pewna zmiana nastąpiła w roku 2009, to był wyraźny postęp. Zawsze będę to przypominał, byśmy mieli świadomość, że owe zmiany nastąpiły dzięki zebraniu grupy posłów z różnych klubów parlamentarnych do Włoch i pokazaniu im, jak wygląda spółdzielczość socjalna. Po powrocie okazało się, że nie uważają tego za szalony pomysł, skrajnie komunistyczny, bo i takie zarzuty padały pod naszym adresem, lecz zrozumieli, że to normalna formuła gospodarowania, w której ludzie współdziałają, wychodząc od różnych inspiracji ideowych — jedni z chrześcijańskich, inni lewicowych, jeszcze inni z libertariańskich lub komunitariańskich, a tworzy się to tak naprawdę oddolnie, zazwyczaj jako odpowiedź na potrzeby lokalne.

Przypomnę, że ustawa o spółdzielczości socjalnej łączy w sobie to, co pozarządowe, i to, co *stricte* spółdzielcze. Jest to zupełnie nowy twór prawny, a wielu prawników nazywa to rozwiązanie hybrydowym. Jednak właśnie w tej różnorodności tkwi siła spółdzielni socjalnych, której działają zarówno w sferze gospodarczej, jak i w dziedzinie pożytku publicznego. W czasie pisania komentarza do ustawy, na bazie tych kilku lat doświadczeń zauważyliśmy, jak wielu różnych zmian należy dokonać w tej ustawie. Wiele jest niedociągnięć, jak choćby relacje z prawem spółdzielczym, wymagających regulacji. Dlatego też dzisiejszy zjazd członków związku rewizyjnego zwrócił się do ministerstwa o stworzenie grupy roboczej, która zasiądzie i spokojnie przedyskutuje te sprawy. My jednak musimy się zastanowić nad zmianami zasadniczymi.

Jedną ze zmian o charakterze zasadniczym, związaną zarówno z kwestią prawną, jak i z kwestiami wizerunkowymi, jest moim zdaniem ucieczka od terminu „socjalna” i jego wariantów. W 2004 roku przyjęliśmy formę „socjalną”, aby podkreślić kwestię zatrudnieniową i to na tamtym etapie spowodowało, że je przyjęto. Nie chcemy uciekać od tej formuły, bo to jest podstawowy cel naszych spółdzielni, ale słowo „socjalny” w wielu miejscach stało się obciążeniem. W wielu miejscach, gdzie spółdzielnie podejmują systematyczną działalność gospodarczą, pojawia się myślenie, że „socjalny” to jakiś gorszy. Więc to jest istotny problem. Dyrektor Więckiewicz w wywiadzie dla pisma „JAK”, które zostało tu rozdane, zaproponował ciekawe rozwiązanie, aby zmierzyć się ze zmianą wizerunku, zmianą nazewnictwa — na „spółdzielnię społeczną”.

Musimy podkreślać nasz społeczny charakter, ale nie jest to, z całym szacunkiem, warsztat terapii zajęciowej. Spółdzielnia musi coś wyprodukować — dobry produkt, dobrą usługę — i to jest główna zasada spółdzielczości. My oczywiście prowadzimy działalność w sferze pożytku publicznego, ale przede wszystkim jest to przedsiębiorstwo, choć oczywiście nie tylko przedsiębiorstwo. Więc ten element symboliczny — może z punktu widzenia ustawy jest to tylko prosta zamiana słów — to moim zdaniem bardzo ważna kwestia zmiany wizerunku. Jeżeli chcemy rozwinąć sektor spółdzielni socjalnych, to musimy na nowo stworzyć jego wizerunek. Mamy doświadczenia z pierwszego okresu tworzenia spółdzielni socjalnych, gdy formowały je często przypadkowe grupy osób. W wielu miejscach było tak, że spółdzielnie tworzone w ramach projektów i ich żywot kończył się, gdy kończył się projekt, co przyniosło wiele szkód. Dziś prowadzimy monitoring spółdzielni socjalnych i widzimy, że część z nich nie działa. Ale nie należy się przerażać, takie jest prawo działalności gospodarczej. Jedni powstają, drudzy upadają, bo jeśli ktoś tworzy spółdzielnię socjalną tylko po to, by utworzyć spółdzielnię socjalną i tylko dlatego, że państwo to wspomóże wszędzie i zawsze, to taki twór nie ma racji bytu. Musi być coś, co chce wyprodukować, i ktoś, kto zechce to kupić. My musimy stworzyć warunki preferencyjne, wspierające takie działania, ale produkt takich inicjatyw nie może być gorszej jakości niż wyrób czy usługa podmiotu komercyjnego. To nie może być darowizna, to nie może być zamówienie czynione z litości. Sam się trochę dziwię, że to mówię w świetle moich poglądów i wartości ideowych, ale taka jest prawda wynikająca z naszego doświadczenia.

Musimy też uporządkować całą sferę działalności pożytku publicznego w spółdzielniach socjalnych, ponieważ to jest coś, czego nie ma w spółdzielczości tradycyjnej. Możliwość działania jako organizacja pozarządowa — właśnie ten aspekt działalności — jest zbyt słabo rozwinięta w naszych spółdzielniach i temu będziemy się przyglądać, to będziemy eksponować. Pragnę zwrócić uwagę na możliwości choćby w Funduszu Inicjatyw Obywatelskich, które dotyczą właśnie grantów w sferze pożytku publicznego, czyli jak spółdzielnia socjalna mogłaby coś zrobić z samorządem lokalnym. To jest element prawny, który uważam za szczególnie istotny, i będzie on stanowił przedmiot prac z ministerstwem. Mam nadzieję, że ministerstwo nie uchyli się od współpracy, a sądząc z wywiadu z dyrektorem Więckiewiczem — nie uchyli się.

Natomiast nasz największy problem dotyczy wsparcia ze stałych środków Funduszu Pracy. To jest sprawa, która powraca regularnie od pięciu lat. Mowa o sytuacji, gdy pojawiają się ludzie dobrej woli, wspaniali dyrektorzy powiatowych urzędów pracy, których nagradzaliśmy na poprzednich forach. Ale to nie jest systemowe rozwiązanie — my z tymi ludźmi spotykamy się, współpracujemy, ale to nie jest kwestia, która powinna być zależna od dobrej woli poszczególnych PUP-ów, lecz rozwiązana całościowo, systemowo, wedle jednolitych reguł. Obecnie przygotowuje się przepisy w taki sposób — mówię o rozporządzeniu o przyznawaniu dotacji na rozpoczęcie działalności przez spółdzielnie socjalne — aby z powodów formalnych nie dać pieniędzy człowiekowi na założenie spółdzielni socjalnej. Wiemy wszyscy doskonale o poręczeniach, o różnych mechanizmach formalnych, które utrudniają powołanie spółdzielni socjalnych. To jest rzecz, której nie jesteśmy

w stanie pokonać, wynikająca z pewnej tendencji panującej w pojmowaniu rynku pracy, ale musimy to zmienić. Mam nadzieję, że ów przełom nastąpi.

Na szczęście pojawiła się druga możliwość, Program Operacyjny Kapitał Ludzki, gdzie w zupełnie inny sposób traktuje się spółdzielcę socjalnego i w zupełnie inny sposób przyznaje środki. Być może zatem będziemy musieli swoje oczekiwania skoncentrować właśnie na PO KL. Jest jednak pewien zapis, który musimy bardzo mocno wyeksponować i spowodować jego „udroźnienie”. Chodzi o refundację składek na ubezpieczenie społeczne. Przypomnę, że spółdzielnie socjalne mają prawo do refundacji składek na ubezpieczenie społeczne ze środków Funduszu Pracy przez dwa lata w pełnej wysokości. Jest to niezwykle rzadko stosowany zapis, a w PUP na jedną spółdzielnię socjalną mamy zaledwie 20 tysięcy złotych na cały rok działalności. Tymczasem właśnie refundowanie składek na ubezpieczenie powoduje zmniejszenie kosztów działania oraz kosztów pracy i może być impulsem do działania, ułatwiać funkcjonowanie i rentowność spółdzielni w pierwszych, trudnych latach.

Kwestia na którą szczególnie zwracamy uwagę, to fakt, że w ramach PO KL rusza wreszcie fundusz pożyczkowy dla podmiotów ekonomii społecznej. Od banków komercyjnych, które lekceważą klienta społecznego, klienta pozarządowego, chyba żadna spółdzielnia nie otrzymała kredytu. Nie mówię tylko o spółdzielniach socjalnych, bo w organizacjach pozarządowych jest identycznie. Dlatego cieszy fakt, że tworzony będzie fundusz pożyczkowy, nadzorowany przez BGK, oferujący pożyczki na dogodnych warunkach i preferujący spółdzielnie socjalne. Każdy przedsiębiorca musi dysponować środkami operacyjnymi, nie mówiąc już o inwestycyjnych, ale nawet zapłacenie wadium przy przetargu wymaga posiadania „wolnych” środków.

Jeszcze dwie ostatnie sprawy, na które chciałbym zwrócić uwagę. Pierwsza to kwestia edukacyjna. Wciąż wykonaliśmy zbyt mało pracy — nie tylko my, spółdzielcy, ale my w szerszym kontekście, czyli wszyscy, którzy jesteśmy sympatykami spółdzielczości socjalnej — w zakresie edukowania pracowników samorządu i sektora pomocy społecznej. Wiem, że takie projekty są przygotowywane w ministerstwie pracy, między innymi w zakresie klauzul społecznych. Cóż z tego, że przygotowaliśmy świetne rozwiązania prawne, skoro wszyscy oglądają się na siebie, ale z oczywistych powodów nie wprowadzają ich w życie. Samorząd został stworzony z myślą, że pewnie wszyscy kradną i w związku z tym liczba kontroli, która spada na samorząd, jest taka, że każdy dwa razy się zastanowi, zanim podejmie jakieś działanie innowacyjne. Taka jest natura obecnego systemu. Musimy to przełamać. Urząd Zamówień Publicznych obiecał pomóc nam w tym działaniu.

Ostatnia sprawa. Zawsze możemy liczyć na przyjaznych urzędników na wszystkich szczeblach, możemy też liczyć na życzliwych ludzi w ministerstwach. Ale nic nie zastąpi samoorganizacji. Jeżeli chcemy być słyszalni i poważnie traktowani, to struktury związku spółdzielczego muszą być dużo silniejsze, musimy występować agresywnie, to nie znaczy napastliwie, ale musimy być wszędzie tam, gdzie mówi się o spółdzielniach socjalnych i ci, którzy podejmują decyzje, muszą wiedzieć, że związek spółdzielczy jest siłą, która coś może, że zrzesza większość polskich spółdzielni socjalnych, że należy do większego ruchu, jakim jest polski ruch spółdzielczy, i że zawsze możemy się do niego zwrócić.

Bez tej samoorganizacji nic nie będzie z naszych działań. Pojedynczo czy razem? Razem możemy więcej.

Teraz chciałbym zapytać o refleksję kolegów. Może zacznę od prezesa Domagalskiego. Chciałem go poprosić o wypowiedź w kontekście Ustawy o spółdzielniach socjalnych i ustawy Prawo spółdzielcze, która musi być dopasowana do aktualnej rzeczywistości, bo obecny akt prawny pochodzi z 1982 roku. Co prawda był wielokrotnie zmieniany, w różnych kierunkach „ciągnięty”, ale powiedziałbym, że czasami robiono to z zamiarem niszczenia spółdzielczości.

Alfred Domagalski: Dziękuję bardzo. Generalnie mam bardzo krytyczny osąd działań państwa w stosunku do naszego sektora. Jest bardzo wiele ku temu powodów. Sam fakt, że przez ponad dwadzieścia lat żaden z rządów nie pokusił się o własne przedłożenie nowego prawa spółdzielczego, już o czymś świadczy. Ostatnio byliśmy blisko, ale znowu względy polityczne przesądziły o tym, że to przedłużenie rządowe nie zostało przygotowane. W moim przekonaniu spółdzielczość socjalna jest wynikiem pewnej polityki państwa, które skomercjalizowało spółdzielnie — więc aby coś zaoferować „na odczepnego”, wymyślono spółdzielnie socjalne. Powoli zyskują one trochę lepsze warunki, jednak wydaje mi się, że jeszcze nie na tyle dobre, by mogły spełniać swoją rolę i nie na tyle dobre, by odróżniały się w sposób wyraźny od spółek prawa handlowego, od spółek kapitałowych.

Dla mnie wartość wolnego rynku polega na tym, że funkcjonują na nim podmioty o różnej formie prawnej i o różnych celach. U nas natomiast przyjęto, że jeżeli prowadzisz działalność gospodarczą, to znaczy, że prowadzisz działalność zarobkową i jesteś tak samo traktowany. Tymczasem bardzo ważny jest cel prowadzenia działalności zarobkowej. Celem spółdzielni jest zaspokajanie potrzeb członków, a więc jest to organizacja gospodarcza nienastawiona na maksymalizację zysku, lecz na rozwiązywanie problemów ludzi, którzy tę spółdzielnię tworzą. Nie da się pogodzić nadbudowy społecznej, spółdzielczej, z wymogami, jakie w kwestii ekonomii stawiane są przez podmioty komercyjne, to się ze sobą po prostu kłóci. Międzynarodowy ruch spółdzielczy wypracował swoje zasady (jest ich siedem), które bardzo wyraźnie mówią o tym, według jakich kryteriów powinno być kształtowane prawo. Niestety w części państw, również w Polsce, wytworzyła się duża luka między rzeczywistością, a tymi zasadami, które są uznawane przez wszystkie znaczące, międzynarodowe organizacje, których członkiem jest Polska.

Spółdzielnia dzisiaj już nie jest spółdzielnią w sensie tych zasad międzynarodowych, ale jeszcze nie jest spółką. To powoduje, że warunki funkcjonowania spółdzielni są trudniejsze niż spółki kapitałowej. Dlatego dziś mamy tendencję do ucieczki z formuły spółdzielczej, bo spółce jest łatwiej. Ale czy to jest dobry kierunek? Czy państwo może sobie pozwolić, by zniknął sektor spółdzielczy? Wydaje mi się, że nie, że bez tego systemu nasze państwo będzie gorsze, mniej przyjazne dla obywateli. Działalność gospodarcza ma przede wszystkim służyć obywatelom i dla nich jest wymyślona. Oni mają uczestniczyć, partycypować, czuć się współgospodarzami, czuć się współodpowiedzialni, a dzisiaj coraz bardziej czujemy się wyobcowani z własnego państwa. To jest zły stan, zły system.

W wielu krajach Unii Europejskiej, ale także poza Unią, ustrojowo spółdzielnie różnią się od spółek kapitałowych. Po pierwsze, jest to kwestia więzi ekonomicznych, a prościej mówiąc, korzyści ekonomicznej — ludzie muszą być zainteresowani uczestnictwem w spółdzielni. Po drugie, jest to kwestia mechanizmów wspierania kapitałów spółdzielczych: spółdzielnie nie korzystają z kapitałów dostępnych na rynkach finansowych, udziały spółdzielcze nie są przedmiotem obrotu giełdowego. Więc państwa to stosują, by struktura państwa jako takiego, struktura społeczna była lepsza. Jeżeli my nie zdołamy dotrzeć z tą świadomością właśnie do elit politycznych, będzie nam trudno rozwijać ruch spółdzielczy. Będzie trudno rozwijać również tę jego część, którą stanowicie dzisiaj — spółdzielnie socjalne.

Znakomicie rozwiązali to Włosi, którzy przyjęli, że jeśli ponad 50 procent przychodu pochodzi od członków albo ponad 50 procent pracowników spółdzielni to spółdzielcy, albo ponad 50 procent funduszu jest wypłacanych dla członków, to spółdzielnie korzystają ze specjalnych ułatwień, ze zwolnień podatkowych. To system, który powinien znaleźć zastosowanie także w naszym państwie, ale na razie politycy nie chcą rozmawiać na ten temat. Musimy stworzyć front, o którym mówił Cezary Miżejewski, reprezentację sektora, lobbing na jego rzecz, bo inaczej będzie nam trudno kontynuować to, co robimy, trudno będzie nam osiągać dogodne warunki działania dla wielu ludzi. Nie wszyscy będą mogli mieć własne firmy, nie wszyscy będą mogli się bogacić, generalnie zresztą ludzie tworzą spółdzielnie nie po to, by się bogacić, ale po to, by się bronić przed trudnościami, przed dolegliwościami, by się bronić po prostu przed biedą.

Cezary Miżejewski: Jak widzimy, jest to także kwestia polityczna. Wsparcie dla spółdzielczości pojawia się w UE, w Komisji Europejskiej, w ONZ, która rok 2012 ogłosiła rokiem spółdzielczości, a my musimy to teraz przełożyć na działania lokalne. Jest takie miasto w Polsce, w którym akurat jesteśmy, a o którym się mówi, że nawet nieźle — pomimo wspomnianych trudności ustawowych i politycznych — radzi sobie w sferze spółdzielczości socjalnej, choć są też głosy, że to nieprawda. Krytyczny analityk, a jednocześnie jeden z realizatorów wsparcia dla spółdzielczości socjalnej, Tomasz Musielski, Stowarzyszenie „Ja-Ty-My”, opowie optymistycznie albo krytycznie o tym sektorze.

Alfred Domagalski: Jeśli można, chciałbym tylko dodać, że generalnie zrozumienie spółdzielczości na szczeblu samorządowym jest zdecydowanie lepsze niż na szczeblu rządowym. To jest z mojej strony zawsze ukłon w stronę działaczy samorządowych, bo to oni najlepiej wyczuwają te wszystkie problemy ludzkie, dlatego spółdzielczość rozumieją najlepiej.

Tomasz Musielski: Zastanawiałem się, co mam powiedzieć i czy ma to być krytycznie, czy trochę bardziej optymistycznie. Zastanawiałem się nad ustawą, że wprowadziła dużo dobrego, ale też dużo dezorientacji, jeżeli chodzi o członków spółdzielni. Po pierwsze, osobie, która czyta ustawę, wydaje się, że ludzie zakładający spółdzielnię socjalną otrzymują dużo dotacji, możliwości wsparcia itp. Natomiast później ta osoba spotyka się

z murem biurokracji. Dużo jest w ustawie zapisów o tym na przykład, że starosta może zrefundować składki, a później się okazuje, że jednak nie może, ponieważ nie ma środków finansowych, pomimo że nasze łódzkie spółdzielnie socjalne występują do starosty, aby takie wydatki zostały zrefundowane. Na przykład w niemieckim ustawodawstwie jest tak, że jeżeli coś przysługuje, to urzędnik musi te środki przekazać na realizację określonych zadań. Nasza ustawa trochę nie działa, jeśli chodzi o przekazywanie środków finansowych na rozpoczęcie działalności gospodarczej. Zaraz się okazuje, że trzeba mieć zabezpieczenia, że trzeba mieć gwarancje bankowe, które nie są realne do uzyskania przez spółdzielców socjalnych. Innym problemem dotyczącym samej spółdzielczości socjalnej jest to, że spółdzielnie socjalne, które powstawały cztery, pięć lat temu, nie dostawały tak naprawdę pomocy, były to spółdzielnie, które zakładały osoby niemające żadnych środków na funkcjonowanie. Później to się trochę zmieniło, natomiast cały czas wszystkie nowe rozporządzenia, nowe programy mówią o spółdzielniach nowo powstałych. Nie ma programów wspierających stare spółdzielnie, a jeśli nawet się pojawiają i są tam środki finansowe na stare spółdzielnie, to nie na to, czego one potrzebują. Nasze łódzkie spółdzielnie potrzebują środków na inwestycje, środków, za które można by zatrudnić nowe osoby, a nie na szkolenia, nie na organizację wigilii czy imprezę integracyjną. Potrzebują środków na inwestycje, żeby kupić maszyny czy urządzenia, żeby móc produkować, żeby móc pracować.

Kolejny problem, który widzę, to bardzo mała współpraca z samorządami i pewnie niezrozumienie przez nie problemów spółdzielczości. Nawet jeśli niektóre gminy wprowadziły klauzule społeczne, to i tak spółdzielnie socjalne nie były w stanie wystartować w przetargach, bo albo były zabezpieczenia, albo wadium, albo wymagano doświadczenia. W związku z tym nie było szans, żeby spółdzielnia socjalna mogła oferować swoje usługi.

A teraz trochę plusów. Na pewno plusem jest to, że powstają spółdzielnie, na przykład w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, i że spółdzielnie socjalne się zrzeszają i mówią jednym głosem. Wydaje mi się, że to jest bardzo istotne, że nareszcie zaczęliśmy mówić jednym głosem. Ważne jest też to, że spółdzielnie już mogą się zaprezentować nie jako podmioty, które przejadają środki finansowe z dotacji, lecz jako sprawne, profesjonalne przedsiębiorstwa, jak spółdzielnia Figa, gdzie osoby przychodzące do spółdzielni są obsługiwane porządnie. Wpłynęły na to lata doświadczeń. Te spółdzielnie, które teraz powstają, mają dużo łatwiej, ponieważ mogą się wzorować na doświadczeniach starych spółdzielni. Często jest tak, że osoby, które wchodzi do nowych spółdzielni, już dokładnie wiedzą, że refundacji składek nie będzie, że nie będzie różnych profitów i że trzeba się nastawić na działalność gospodarczą.

Cezary Miżejewski: Nie byłem zaskoczony krytyczną analizą, ona jest zresztą sprawiedliwa, musimy sobie to jasno powiedzieć. Pomimo że zawsze mamy dużo entuzjazmu, że chcemy pokazywać, iż to jest dobre rozwiązanie, musimy też patrzeć z drugiej strony.

Tutaj, w byłym Królestwie Polskim, zawsze byliśmy słabo zorganizowani, ale są takie obszary Polski, gdzie tradycje ekonomii społecznej były przekazywane niejako w genoty-

pie kulturowym. Jest takie województwo w Polsce, gdzie jest chyba najwięcej spółdzielni socjalnych — mówię tu o Wielkopolsce. Chciałbym teraz zapytać Przemysława Piechockiego o jego opinię.

Przemysław Piechocki: Przysłuchiwałem się wszystkiemu, co było mówione, i w wielu kwestiach zgadzam się z Cezarym Miżejewskim. Patrząc też zazwyczaj pozytywnie na nasz sektor. Ze spółdzielczością socjalną jestem związany od początków tego ruchu. Można powiedzieć, że nikt tych spółdzielni nie chciał, a skoro nie chciał, to nie wierzył w ich powodzenie. Uważano, że osoby bezrobotne czy niepełnosprawne nie są w stanie poprowadzić własnego przedsiębiorstwa. Te pierwsze spółdzielnie musiały swoją determinacją i osiągnięciami udowadniać, że można w takiej formule prowadzić dobre przedsiębiorstwo. Myślę, że po tych pięciu latach, pomimo wielu barier, pomimo wielu problemów, pokazujemy, że znaleźliśmy dobrą formułę, mamy sporo dobrych przykładów, idziemy dobrą drogą. Warto też popatrzeć na inne kraje Unii Europejskiej, na przykład na ten najbardziej znany matecznik spółdzielczości socjalnej, czyli Włochy — musiało tam minąć trzydzieści lat, zanim wypracowano takie „idealne” modele i uważam, że pomimo iż nieraz jest nam ciężko, to za jakiś czas będziemy się mieli czym pochwalić.

Możemy powiedzieć, że spółdzielczość socjalna daje świeży powiew całej spółdzielczości. Nie wiem, czy pan prezes Domagalski się ze mną zgodzi, ale jest to najmłodsza „branza” spółdzielczości i myślę, że mamy duże możliwości rozwoju. Kiedy mówimy o tym, czy trudniej prowadzić jednoosobową działalność gospodarczą czy spółdzielnię socjalną, to z perspektywy formalnej może i trudniej jest spółdzielni, ale po to się zrzeszamy w spółdzielnię, aby połączyć nasze siły. My nie musimy wiedzieć wszystkiego, lecz możemy skorzystać z porady ośrodków wspierania spółdzielczości socjalnej, połączyć swoje możliwości — to jest ideałem spółdzielczości, że nie kapitał jest łącznikiem, lecz świadomość ludzka. Widzę ogromny potencjał, bo widzę z roku na rok coraz więcej ludzi zainteresowanych tym sektorem, coraz więcej osób zakłada takie spółdzielnie, coraz więcej samorządów jest nimi zainteresowanych. Bo oczywiście pierwszy okres ich funkcjonowania był o tyle trudny, że tak naprawdę musieliśmy pokazywać, że chcemy takiej spółdzielczości, gdy nikt dokoła jej nie chciał. Teraz mamy już dobre przykłady, jak spółdzielnie socjalne osób fizycznych, zakładane przez osoby długotrwale bezrobotne lub niepełnosprawne. Wszyscy wiemy, że przez długi czas osoby niepełnosprawne nie były zainteresowane tą formą działalności, a teraz mamy przykłady jednych z najstarszych, jak spółdzielnia Promotion czy Kreatywni, która miała trudne początki, a teraz zatrudnia ponad dwadzieścia osób. Są pewne możliwości, ale najważniejszym atutem jest nasza determinacja i nasza chęć współdziałania, abyśmy mogli zmieniać prawo na bardziej przyjazne takiej spółdzielczości. Inicjatywa jest po naszej stronie. Mając ogromne wsparcie ze strony Krajowej Rady Spółdzielczej czy Ogólnopolskiego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Socjalnych, myślę, że jesteśmy w stanie to osiągnąć, jeżeli będziemy świadomym i zdeterminowanym środowiskiem. Jeśli chodzi o perspektywy, to o latach 2014–2020 mówi się, że wspierana ma być wówczas głównie ekonomia społeczna. A co jest w Polsce takim prawdziwym wymiarem ekonomii społecznej? Spółdzielnie socjalne! Jeśli dobrze wykorzystamy ten

rok i będziemy świadomie zmieniać zastaną sytuację, to w następnych latach może być dużo lepiej.

Cezary Miżejewski: Spółdzielczość socjalna jako najwyższa forma ekonomii społecznej — nie sposób się z tym nie zgodzić. Myślę, że przy tworzeniu przedsiębiorczości społecznej trzeba pamiętać o jednym wątku, który dotyczy naszej samoświadomości obywatelskiej. To, co się dzieje w sektorze, mała aktywność czy to, że nie ma tylu tych spółdzielni, ile byśmy chcieli, wypływa z tego, co się dzieje w sektorze obywatelskim. Kto przez dwadzieścia minionych lat nas uczył, jak budować organizacje obywatelskie? Jak się zakłada i tworzy stowarzyszenia, jak się pracuje w stowarzyszeniu? To są rzeczy, których w wielu przypadkach ludzie dopiero się uczą. A wyższa forma — działanie ekonomiczne spółdzielni socjalnych — jest niezwykle trudna. Musimy mieć świadomość, że jesteśmy częścią większej całości: z jednej strony ruchu spółdzielczego, z drugiej — obywatelskiego. Musimy wykonać wiele różnych działań w wymiarze edukacyjnym. Proszę zwrócić uwagę, czego się dzisiaj uczy młodzież w szkołach. Spółdzielczości uczniowskiej? Nie! Widzieliście podręcznik przedsiębiorczości dla liceów? Tam się uczy, jak grać na giełdzie, natomiast nie ma podręcznika jak być przedsiębiorczym w szerokim tego słowa znaczeniu. Podczas spotkania w Trydencie spytałem, jak to jest, że mają tyle pieniędzy w lokalnych bankach spółdzielczych i tyle spółdzielni. Odpowiedziano mi, że już w szkołach uczą się demokracji, współdecydowania o sobie, że można założyć jakiś podmiot, firmę i że działamy we wspólnocie lokalnej. Nas nikt nie uczy, że mieszkamy we wspólnotach lokalnych, że ci ludzie siedzący w ratuszu to nie są żadni „oni”, ale to jesteśmy „my”, że możemy z nimi rozmawiać. To też trzeba pokazywać w różnych dokumentach, różnych programach działaniach, więc teraz zapytam, doświadczonego działacza organizacji pozarządowych, ale jednocześnie młodego spółdzielcę, jaka jest jego perspektywa w kontekście pięcioletnia ustawy?

Michał Sobczyk: Mógłbym jako działacz na rzecz gospodarki społecznej z dość dużym stażem, a jednocześnie praktyk ze stażem mniejszym, prawdopodobnie przywołać sporo trudności, jakie się wiążą z działaniem w formule spółdzielczości socjalnej i prawdopodobnie wielu z was odnalazłoby w tym jakieś swoje problemy, ale wydaje mi się, że warto powiedzieć o czymś innym. O dwóch rzeczach. Pierwszą z nich roboczo zatytułowałem „poczucie spółdzielczej wartości”. Wydaje mi się, że pewnym problemem i przeszkodą jest przeproszanie, iż jest się spółdzielcą. Rozumiem, że niektórym formuła „socjalna” może trochę przeszkadzać. Odwołam się do konkretnego przykładu. Wczoraj sam się trochę zaparłem spółdzielczego etosu, ponieważ prowadząc biznesowe negocjacje dotyczące przyszłości spółdzielni, wszystko szło bardzo dobrze, a na koniec zostałem zapytany o formułę przedsiębiorstwa. Wraz z członkinią spółdzielni tytułowaliśmy się współnikami, żeby to brzmiało poważnie, bardziej biznesowo, nie chcieliśmy dać po sobie poznać, że dysponujemy raczej wiedzą i zapałem niż kapitałem. Odpowiedziałem, że to spółdzielnia socjalna i zamiast być z tego dumnym lub przedstawić celowość czy wręcz wyższość tego sposobu prowadzenia działalności, od razu zrobiłem zastrzeżenie: „Wie pan, były pienią-

dze z Unii”. Teraz się tego wstydę, i mam nadzieję, że będę mógł jeszcze przed tą osobą bronić etosu spółdzielczego.

Uważam, że spółdzielnie, w tym spółdzielnie socjalne, nie powinny nigdy się ustawiać na pozycji „przedsiębiorców specjalnej troski”. Kiedy mówimy o systemie wsparcia spółdzielni, to trochę paradoksalnie odruchowo myślimy, że powinniśmy dostać jakąś pomoc, bo jesteśmy słabsi w porównaniu z podmiotami komercyjnymi. To nie jest do końca tak, dobrym przykładem jest prześledzenie w mediach, gdy przedsiębiorcy, powiedzmy, „normalni”, przekonują, że powinni mieć specjalne ulgi, zatrudniając absolwentów. Wówczas myślimy w kategoriach „wspierania przedsiębiorczości”, „usuwania barier dla biznesu”, o umożliwieniu tym przedsiębiorcom tworzenia miejsc pracy. Natomiast gdy mówi się o preferencjach dla spółdzielni, na przykład podczas ubiegania się o zlecenia publiczne, myśli się o tym w kategoriach „preferencji”, „zaburzenia normalnej konkurencji”. Przedsiębiorcy też otrzymują liczne dotacje czy ulgi — w mojej ocenie otrzymują ich więcej i jest im łatwiej. Skąd więc przekonanie, że musimy „brać na litość” czy z czegoś się tłumaczyć, na przykład ze zleceń publicznych? Uważam, że stosowanie klauzul preferencyjnych nie jest wcale jakimś szczególnym sposobem wsparcia przez państwo. Państwo nie robi żadnej łaski, że zamawiając usługi w imieniu społeczeństwa, wybiera przedsiębiorstwa prowadzone na zasadach demokratycznych, które realizują cele społeczne i są odpowiedzialne. Gdy duże korporacje stosują modną teraz społeczną odpowiedzialność biznesu, jest to traktowane jako ich atut, jako wielka łaska. Są podmioty gospodarcze — spółdzielnie, które ogromny ładunek odpowiedzialności zawierają w samej swojej istocie, i warto podkreślać, pokazywać, że spółdzielnia nie jest jakimś gorszym podmiotem, ale lepszym, bo oprócz tego, że działa na rynku, to jednocześnie daje pole do współdecydowania swoim członkom o przyszłości. Jest organizmem gospodarczym, a jednocześnie społecznym.

Druga kwestia, do pewnego stopnia przeciwna, jest taka, że pochwaliłem samą ideę spółdzielczą, ale z drugiej strony uważam, że tym podmiotom, a właściwie nam, też można sporo zarzucić. Sporo się mówi o braku świadomości, istoty i rangi spółdzielczości wśród polityków, samorządowców i urzędników, tymczasem miałem możliwość obserwować brak jakiegokolwiek świadomości wśród samych spółdzielców. Oczywiście są osoby bardzo świadome i z ogromną przyjemnością obserwowałem ludzi, których z racji różnych kolei losów trudno było podejrzewać o jakiegokolwiek wyczucie w tej sprawie, lecz gdy zaczęli działać, to bardzo instynktownie stosowali na przykład zasady spółdzielczej demokracji. Takie przykłady też są i bardzo mocno chciałem to podkreślić. Z drugiej strony widziałem jednak niejedną spółdzielnię, która jeszcze nie była zarejestrowana, nie mówiąc o rozpoczęciu działalności gospodarczej, ale bardzo niewiele uwagi poświęcała istocie działania wspólnego, temu, jak będzie zarządzana. Bywałem na szkoleniach gospodarczych, gdzie dominowały pytania, jak wyprowadzić pieniądze ze spółdzielni. Bo przecież pracujemy po to, byśmy coś z tego mieli. Więc dopóki nie będzie prowadzona bardzo mocna akcja uświadamiająca spółdzielcom, o co w spółdzielczości chodzi, to część z nich będzie podążała drogą, jaką idą niektóre organizacje pozarządowe, czyli nie będą realizować celów swoich członków, tylko po prostu będą służyły grupie odpowiednio przedsiębiorczych osób do tego, by żyły na przykład z dotacji.

Zrozumienie i przypominanie klasycznych zasad spółdzielczych, o których mówił prezes Domagalski, jest bardzo istotne. Warto sobie przypomnieć jedną z klasycznych i kluczowych dla przetrwania ruchu spółdzielczego zasad, że spółdzielcy powinni się wspierać nawzajem. Że spółdzielczość to nie jest tylko forma prowadzenia czy zarządzania małym organizmem gospodarczym, lecz że powinno nam towarzyszyć myślenie o szerszym wymiarze, na przykład kwestia współpracy z innymi podmiotami gospodarczymi, kwestia szukania takich płaszczyzn, na których nie trzeba podejmować konkurencji, lecz uzupełniać swoje działania z innymi podmiotami. Znów widziałem tutaj bardzo pozytywne przykłady, gdy spółdzielnie jeszcze na etapie rejestracji deklarowały, że będą się wspierać. Że spróbują wynająć wspólny lokal, że będą nawzajem świadczyć sobie usługi itd. Jeżeli spółdzielcy nie będą umieli myśleć w sposób kooperacyjny, czyli o współpracy jako zasadzie jednej z kluczowych, którymi powinno się życie społeczne rządzić i jeżeli nie będziemy zasad spółdzielczych, demokratycznych, świadomie kultywować w ramach swoich spółdzielni, to po pierwsze ten ruch się nie rozwinie, a po drugie nie będzie autentycznie spółdzielczy. Będzie to tylko jakaś odmienna forma działalności gospodarczej.

Cezary Miżejewski: Widzimy, jaka nastąpiła solidarność pokoleń — najstarszy i najmłodszy uczestnik w tym gronie mówili o ideałach spółdzielczych. Aż się wstydzę, że sam o tym nie powiedziałem w swoim wystąpieniu. Musimy pamiętać o klasycznych zasadach ekonomii społecznej — jeżeli spółdzielnia będzie tylko przedsiębiorstwem, to będzie zawsze złym przedsiębiorstwem. Że robimy to nie tylko po to, aby była to forma gospodarowania, ale aby służyła także pewnej idei, idei wspólnego działania, by się wspólnie wspierać w działaniu.

Mamy teraz czas na wymianę refleksji, byście Państwo się wypowiedzieli. Może nie myślimy o historii, bo jej się nie zmieni, raczej pomyślimy w którym kierunku, po tych pięciu latach powinniśmy dalej pójść. Chcemy z tej dyskusji wyprowadzić pewne wskazania.

Bogusław Kaczmarek, pracownik Krajowej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej:

Chciałem powiedzieć o trzech rzeczach. Widzieliśmy się z Cezarym Miżejewskim na komisji, gdzie była tworzona ustawa o spółdzielniach socjalnych. Pojawiła się tam ze strony spółdzielni kredytowych propozycja, że SKOK-i są w stanie efektywnie wspierać finansowo spółdzielnie socjalne, czyli z naszej strony była otwarta furka. O dziwo, największy atak nastąpił ze strony organizacji, które na co dzień zajmują się pomocą społeczną. Dla mnie to był szok. Pokazali: nie chcemy waszych pieniędzy, zostawcie nas w spokoju, damy sobie radę. To taka refleksja historyczna.

Druga rzecz, to taka wskazówka na dziś, co dziś możemy zrobić. Wszystkie grupy interesu, a myślę, że cały sektor spółdzielczy, a w szczególności ta część sektora, która się nazywa spółdzielniami socjalnymi (też popieram, by się nazywały społecznymi), to jest dobrze rozumiana grupa interesu. Powinniśmy się zebrać, aby działać w jednym kierunku. Mam trochę doświadczeń parlamentarnych i wiem, że można w niektórych sprawach efektywnie uprawiać uczciwą działalność lobbingsową. W Polsce oczywiście zawsze to brzmi dwuznacznie, ale można próbować coś zmieniać.

Trzecia rzecz, to wartości. Myślę, że powinniśmy sobie uporządkować system wartości. Po pierwsze, spółdzielnia to jest firma. I trzeba to powtarzać wszędzie i na każdym kroku. W sytuacji, gdy spółdzielnia prowadzi komercyjną działalność gospodarczą, żadne preferencje nie są potrzebne i żadne grzebanie w prawie spółdzielczym też nie jest potrzebne. Natomiast zadaniem spółdzielni, w szczególności spółdzielni socjalnych, jest popieranie użytecznego zatrudnienia. Specjalnie nie używam wyświechtanego słowa „produktywnego”, lecz „użytecznego”. I to jest ten powód, dla którego państwo powinno wspierać spółdzielnie — i żadnej łaski w tym zakresie nie robi.

Głos z sali: Nawiązując do tego, co już zostało powiedziane o wspieraniu sektora ekonomii społecznej. Na Festiwalu Dobrych Praktyk Ekonomii Społecznej słuchałam gości z zagranicy, z Europy Zachodniej, gdzie ekonomia społeczna rozwija się od wielu lat i ma utrwaloną pozycję. Bardzo dobre wyniki ekonomiczne ich spółdzielni skłoniły mnie do postawienia pytania, czy państwo w jakikolwiek sposób wspierało na początku ten sektor. Pan prowadzący Carles de Ahumada z Hiszpanii, powiedział, że kiedy powstały w Europie pierwsze spółdzielnie socjalne, były inne warunki ekonomiczne. I wówczas bardzo proste kwestie — jakość i cena — decydowały o powodzeniu towarów lub usług. Teraz wydaje się, że jest to niemożliwe. Interesuję się tym sektorem od dawna i widzę, że wsparcie rzeczywiście jest, szczególnie ze strony funduszy unijnych. Z przykrością odnotowałam, że nasze państwo nie jest zainteresowane rozwojem tego sektora, chociaż chyba powinno z uwagą na wysokie bezrobocie w naszym kraju. Wracając do tematu, wiadomo, że najtrudniejszym zadaniem dla tego typu spółdzielni i firm ekonomii społecznej jest zdobycie rynku, zdobycie klienta, wprowadzenie usługi na rynek. Wiadomo, rynek jest niestabilny, klient wymagający, a reklama kosztowna. Czy tutaj nie można by spowodować, nie wiem jak, tak mi tylko przyszło do głowy, że może poprzez kampanię społeczną, która poprawiłaby nasz wizerunek lub w ogóle go wyjaśniła? Rozmawiałam z wieloma osobami z różnych środowisk i pytałam, czy wiedzą, co to jest ekonomia społeczna — nie istnieje niemal żadna wiedza na ten temat w społeczeństwie.

Druga sprawa: w Hiszpanii czy we Włoszech jest logo, które odróżnia produkty pochodzące z podmiotów ekonomii społecznej. To nie jest żaden precedens, kupujemy produkty ze słoneczkiem czy różową wstążeczką i mamy świadomość, że nie tylko załatwiamy jakąś swoją potrzebę, ale również wspieramy ważną misję, którą chcemy wesprzeć. Więc może warto byłoby pomyśleć o czymś takim, żeby marka ekonomii społecznej była marką cenioną i rozpoznawalną. To się nie stanie oczywiście z dnia na dzień. Musimy na to pracować. Marzę o lokalnych targach przedsiębiorczości społecznej, współ z samorządami, bo ogólnopolskie nie mają sensu, bo są to firmy, które działają lokalnie.

Michał Sobczyk: Chciałem podziękować za ten głos, bo też bym sobie życzył, aby produkty mające wartość społeczną były bardziej rozpoznawalne oraz wyraźnie oznaczone. Przy okazji uwaga pod adresem organizatorów, choć może nie mieli na to wpływu, bo to jest w ramach usługi hotelowej: mamy tutaj wodę, która jest produkowana przez dużą korporację, tymczasem mamy przecież znakomitą wodę, która jest produkowana przez

spółdzielnię pracy w Muszynie. Są też inne, znakomite wody, wiodące w rankingach i nierzadko produkowane w spółdzielniach. I takie pozorne detale też są ważne, jeżeli to wszystko ma się rozwijać.

Pani wspomniała o kampaniach społecznych. Nie mam nic przeciw kampaniom społecznym, ale — może to zabrzmia tendencyjnie — wydaje mi się, że część problemów z niewłaściwym rozumieniem czy lekceważeniem spółdzielczości socjalnej wynika z tego, że ona się kojarzy właśnie z kampaniami społecznymi, że się kojarzy z Unią i gdyby nie to, to nikt by się tym nie zainteresował, a skoro dostają duże pieniądze, to mogą robić okolicznościowe pogadanki, konferencje itp. Nie mówi się, że ekonomia społeczna, co prawda dawniej nienazywana w ten sposób, ma tradycje bardzo daleko sięgające i bardzo głębokie. Przecież w międzywojniu bardzo różne formy spółdzielcze były świetnie rozwinięte. To, co my teraz odkrywamy dzięki Unii, że można aktywizować gospodarczo grupy słabsze ekonomicznie, to nie jest coś, co ma historię dziesięcioletnią, to jest coś, co ma znacznie dłuższą historię.

Nie mówiąc już o tym, że odbywają się różne konferencje, gale i nie wiadomo co jeszcze. Nie mówię, że tego ma nie być, ale warto przypomnieć, że są bardzo praktyczne przykłady, a nie tylko epatować stwierdzeniem, że powstanie ekonomii społecznej zostało zasponsorowane z projektu takiego a takiego, ale przypominać korzenie. Stowarzyszenie, w którym działam i które jest współorganizatorem dzisiejszego spotkania, podjęło współpracę z Krajową Radą Spółdzielczą, między innymi wspólnie wydajemy dawne polskie teksty spółdzielcze. Warto to pokazywać jako coś, co nie było importowane, co działało i zrzeszało tysiące ludzi i skutecznie rozwiązywało problemy.

Cezary Miżejewski: Zanim przekażę głos, chcę tylko powiedzieć, że nie widzę niczego złego w korzystaniu z pieniędzy unijnych, z wykorzystania tych możliwości, również gdy finansowane są kampanie promocyjne ekonomii społecznej. Pamiętajmy, że gdyby nie te środki, to w wielu sferach polityki społecznej wiele osób nie robiłoby tego, co robi. Że to się kojarzy z Unią Europejską? To nie jest złe, bo kojarzy się z czymś nowoczesnym, bo inaczej spółdzielczość nadal byłaby uważana za coś z PRL-u, jakieś takie gorsze, państwowe. A tu się okazuje, że w nowoczesnej Europie, w Strategii 2020, mówi się, że przedsiębiorczość społeczna i spółdzielczość są zalecanymi odpowiedziami na kryzysy ekonomiczne.

Głos z sali: Wydaje mi się, że bardzo ważne byłoby dotarcie do mediów, o czym trochę wspomniała pani, która przede mną zabierała głos. Co ludzie w Polsce wiedzą o spółdzielniach? Wiedzą, że są spółdzielnie mieszkaniowe i nic więcej. Spółdzielczość socjalna też jest kojarzona ze spółdzielczością mieszkaniową. Gdy przedstawiłem się, że reprezentuję spółdzielnię socjalną, to padło pytanie: „A ile pan ma bloków?”. Dlatego przebicie się do mediów wydaje mi się bardzo istotną rzeczą.

Beata Gajewska, Lubelska Spółdzielnia Socjalna Koziółek: Nasza spółdzielnia została zarejestrowana w 2007 roku, więc mogę powiedzieć, że działamy może nie od samego

początku, ale od dłuższego już czasu. Padały różne opinie, że na początku było bardzo ciężko, że trudno było pozyskać środki finansowe. Faktem jest, że na pięciu członków-założycieli, czworo z nas uzyskało dofinansowanie. Jeżeli publicznie wspominam, że dofinansowania na członków-założycieli mieliśmy na starcie 75 tysięcy złotych, to osoby zainteresowane założeniem spółdzielni socjalnej dzisiaj nie mogą uwierzyć, że coś takiego było wówczas możliwe. Bo dzisiaj w PUP-ach środki są niedostępne, jest bardzo mało, są różne formy zabezpieczenia itd.

Myślę, że okres od 2006 do 2011 można by potraktować jako laboratorium, a teraz moglibyśmy się zastanowić i wyciągnąć wnioski. Pierwszy, podstawowy wniosek jest taki, że właśnie w związku ogólnopolskim powinniśmy wypracować mechanizm pomagający w zakotwiczeniu w środowisku lokalnym przedsiębiorstwa społecznego czy spółdzielni socjalnej. Ja zainteresowałam się spółdzielniami socjalnymi, bo nie byłam gotowa na podjęcie własnej działalności gospodarczej, ale dowiedziałam się, że można sobie stworzyć stanowisko pracy w ramach spółdzielni socjalnej. I z tego powodu zaczęłam się w ogóle interesować spółdzielczością. Trudno wymagać na starcie świadomości spółdzielczej. Moim zdaniem ważne dla spółdzielni jest to, żeby w oparciu o rzeczywiste potrzeby stworzyć ofertę dla mieszkańców najbliższej okolicy. W jaki sposób to robić? Wydaje mi się, że odpowiedź na to pytanie byłaby największą pomocą dla ruchu spółdzielczego w ogóle.

Cezary Miżewski: Również moim zdaniem zakorzenienie w społeczności lokalnej to klucz do powodzenia naszych działań. To jest oczywiście bardzo trudne działanie, ale możliwe. Właśnie teraz w ramach różnych projektów, między innymi poznańska Fundacja Pomocy Barka buduje takie partnerstwa lokalne. Mówiliśmy o rynkach, że musimy coś produkować. Olbrzymim rynkiem, niewykorzystanym dziś, jest cały sektor usług społecznych. Przecież przed nami olbrzymia obniżka demograficzna, za chwilę pojawi się bardzo dużo osób starszych, z których część będzie wymagała opieki, państwo już musi przygotowywać system finansowania tych usług, ale ktoś te usługi będzie musiał wykonać. To nie będą usługi bardzo dochodowe, na które rzucą się biznesmeni. Jest też kwestia ustawy śmieciowej — segregacji śmieci, zresztą cały rynek usług lokalnych tworzy kolejną możliwą płaszczyznę działania.

Artur Laskowski, Wyszowska Wielobranżowa Spółdzielnia Socjalna Szron: Nie jestem jeszcze członkiem spółdzielni, ale kilka lat temu zainicjowałem jej powstanie jako pracownik samorządu. Bardzo się ucieszyłem, gdy usłyszałem o pomysłach edukacji samorządowców, bo to bardzo istotny element tej całej układanki. Natomiast zastanawiałem się, w jaki sposób zachęcić samorządowców, by zechcieli w takich szkoleniach uczestniczyć. Jeśli chodzi o wyszkowski przykład, to znalazłem jeden powód, dla którego samorządowcy, a zwłaszcza burmistrz, chętnie uczestniczyli w tworzeniu spółdzielni, a mianowicie okazało się, że burmistrzowi było wygodnie na zapytania o pracę dla niepełnosprawnych, kierować ich do spółdzielni. Czyli wspierając powstanie spółdzielni, załatwiał bardzo ważny problem. Dla siebie także, w sensie wizerunkowym, bo poprzez działania spółdzielni daje możliwość przynajmniej niektórym niepełnosprawnym podjęcia zatrudnienia.

Kilka lat temu w magazynie „Integracja” czytałem wywiad z panią, która działała w Szwecji w sektorze społecznym. Zadano jej pytanie, jakie widzi różnice między tym, co dzieje się w Polsce i w Szwecji. Odpowiedziała, że zasadnicza różnica polega na tym, iż w Polsce my się jakoś strasznie staramy, żeby tym niepełnosprawnym stworzyć specjalne warunki, z czego wynika mnóstwo problemów. Na przykład potrzeba wydatkowania dodatkowych środków. Czyli chcemy pomóc, ale robimy to w taki sposób, że od razu stygmatyzujemy tych ludzi w oczach całego otoczenia. U nas w samej spółdzielni socjalnej pojawił się podobny problem, wynikający po części z tego, co mówiłem, że niepełnosprawni przez zasłyszane w mediach i wyuczone przez lata takie szczególne traktowanie wysuwali często oczekiwania, że zagwarantuje im się takie i takie warunki pracy. Musi upłynąć kilka lat, zanim niepełnosprawni poczują, że spółdzielnia to jest ich wspólne dobro, że jeden za wszystkich i wszyscy za jednego, a nie na zasadzie, że jest jakiś zarząd i my kierujemy do niego swoje oczekiwania, samemu nie robiąc nic.

Ostatnia rzecz, dotycząca mediów, o których była mowa. Może niektórzy spółdzielcy socjalni zechcieliby spróbować je tworzyć? To jest ważny przyczynek do zmiany mentalnej — własne, lokalne czasopisma.

Kozicki Krzysztof, *wicestarosta łomżyński*: Bardzo często w dotychczasowych wystąpieniach samorządy były wymieniane i rzeczywiście rola samorządu w rozwoju ekonomii społecznej jest bardzo duża, czasami nawet zasadnicza. Staramy się wspierać ekonomię społeczną, powstała u nas jedna spółdzielnia w oparciu o stare przepisy i środki z Funduszu Pracy. Państwo wiecie, jak to powinno się odbyć, że urząd pracy często wymaga poręczeń, których osoby bezrobotne nie są w stanie spełnić. Później powstała kolejna spółdzielnia, również sfinansowana z Funduszu Pracy. Dwie spółdzielnie utworzyliśmy ze środków Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, w ramach projektu zrealizowanego przez powiat łomżyński. I tutaj wynikły pewne trudności z zabezpieczeniem. W związku z tym zrobiliśmy kolejny projekt na fundusz pożyczkowo-poręczeniowy z komponentem ponadnarodowym. Jedna spółdzielnia ma już rok, pozostałe za chwilę będą miały rok. Zrobiliśmy kolejny projekt, na wsparcie istniejącej spółdzielni i utworzenie nowej, kolejnych trzydzieści osób dostanie dofinansowanie na działanie w formie spółdzielni socjalnej, więc jako samorząd staramy się wspierać takie inicjatywy.

Ale powiem też o cieniach, żebyście mieli pełny obraz pracy samorządowców w tej kwestii. Wszystkie fundusze na wspomniane inicjatywy pochodziły z Unii Europejskiej, więc w ramach kontroli miałem na głowie przez cztery miesiące Izbę Obrachunkowo-Skarbową oraz wezwanie na Komisję Orzekania Dyscypliny, gdzie tłumaczyłem przewodniczącej tej izby, że kontrolerzy nie bardzo rozumieli, co robią, i zachęcałem ich do szkoleń. Miałem też przez cztery miesiące „nikowca”, którego musiałem zawieźć do spółdzielni — dopiero gdy to zobaczył i porozmawiał ze spółdzielcami, stał się zwolennikiem spółdzielni, protokół pokontrolny napisał wręcz jak laurkę. Byłem też przesłuchiwany przez prokuraturę za dofinansowywanie miejsc pracy, bo jeden z podmiotów, który dostał dofinansowanie, nie za bardzo się wywiązał, więc pytano mnie, czemu pan to dofinansował, czy przypadkiem nie podzieliliście się tymi pieniędzmi itd. Niestety większość kontro-

lujących nie rozumiała terminu „spółdzielnia”, a już „spółdzielnia socjalna” to zupełnie. Prawo zamówień publicznych nie ułatwia życia. Niedawno była kolejna nagonka i mam następne kontrole, tym razem pod zarzutem preferowania produktów i usług podmiotów społecznych przy zamówieniach urzędowych. Czyli, mówiąc krótko, na nasz samorząd spadają szykany i kłopoty za wspieranie gospodarki społecznej.

Dlatego mam do OZRSS i do pana prezesa Domagalskiego prośbę, abyście apelowali i zachęcali regionalne izby obrachunkowe, NIK czy prokuratury, aby oni zrozumieli, czym jest wspieranie gospodarki społecznej, bo niestety nie rozumieją i na takich samorządowców zaangażowanych społecznie często spadają niesłuszne szykany, trzeba się tłumaczyć, wyjaśniać przed organami nadzoru. Bo w samorządach już samo wezwanie na przesłuchanie jest sprawą podejrzaną, już tak zwane środowisko mówi: „coś tam na pewno namieszkał, bo jest przesłuchiwany, bo są zarzuty”. To jest właśnie powód, dla którego wielu samorządowców nie chce się angażować. Więc na pewno środki unijne są ważne, ale ważna jest też zmiana klimatu w organach nadzoru, żeby samorządowcom było łatwiej, żebyśmy nie byli ściągani czy szykanowani z powodu niewiedzy urzędników-kontrolerów, czym jest gospodarka społeczna. Poza tym kawałek nowej drogi widać, samochód strażacki też widać, natomiast działalności długofalowej, dążącej do zmiany społecznej, do większej integracji społecznej, nie widać, tego się nie docenia.

Alfred Domagalski: Po pierwsze chciałem podziękować wszystkim za głosy, które tutaj miałem przyjemność usłyszeć. One świadczą o tym, że w środowisku spółdzielczości socjalnej i w jego otoczeniu mamy już dużą grupę ludzi, która znakomicie rozumie ten system, ale także tę ideę. To bardzo ważne, bo spółdzielczość jest swego rodzaju ideą. Musimy budować świadomość, wszystko bowiem od tego się rozpoczyna — jeśli sami jesteście przekonani, dopiero wtedy możemy realizować wielkie rzeczy, więc musimy budować świadomość naszego środowiska, ludzi, którzy funkcjonują w spółdzielniach.

Ale jednocześnie musimy budować świadomość naszego otoczenia, urzędników różnego szczebla. Ona jest czasami katastrofalnie niska. Wielokrotnie spotykałem się z taką niewiedzą. Czasami się rumieniłem, bo byłem przekonany, że urzędnik na tym szczeblu powinien przynajmniej co nieco wiedzieć o spółdzielczości. Niestety nie wie. A więc budowanie świadomości jest naszym zadaniem. Maria Dąbrowska mówiła, że spółdzielczość to idea, że spółdzielczość bez idei to jak związek bez miłości. Musimy też podkreślać naszą wartość, tak jak tutaj kolega mówił — nie możemy się wstydzić tego, że jesteśmy spółdzielcami. Niby dlaczego? Co robimy złego? Wydaje mi się, że robimy bardzo dużo dobrego, że robimy bardzo często to, czego komercyjne firmy nie robią, bo im się to zwyczajnie nie opłaca. My wypełniamy tę lukę. Państwo nie może funkcjonować na takiej zasadzie, że z jednej strony mamy wyłącznie komercję, a po drugiej wyłącznie pomaganie. Jeszcze jest ten ogromny środek, który powinien być wypełniony aktywnością ludzi. Indywidualną, ale także zbiorową, wspólnotową, bo ona wzmacnia naszą pozycję i naszą siłę.